

ŁÓDZKIE

Wiadomości

WIECZORNE

Numer pojedynczy 15 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-iej po poł.



JULIAN KRZEMIŃSKI,
artysta teatru miejskiego,
który z powodzeniem odtworzył
rolę Bluffona w rewji
„Chcę zostać gwiazdą”.

Polski przemysł prywatny znajdzie od września łatwy kredyt zagranicą.

Na polskim rynku pieniężnym jest obfitość gotówki w obcych walutach.

Oznaką polepszenia się sytuacji ogólnej i gospodarczej, jak na rynku pieniężnym, jest nie tylko

ucieczka od dolara,

ale także dalsze obniżenie stopy procentowej.

Na rynku okazała się obfitość gotówki, spowodowana wciąż wzrastającą podażą dolara.

Jedną z instytucji finansowych da-

remnie usiłuje poza Bankiem Polskim w wolnych obrotach ulokować około 100 tys. dolarów. Jest to typowy przykład obfitości gotówki w obcych walutach.

W związku z tem możemy zanotować fakt również bardzo znamienity i będący dobitnym dowodem dalszego polepszenia się sytuacji.

Według wiadomości, otrzymanych bez pośrednio z rynku pieniężnego berlińskiego i gdańskiego panuje tam przekonanie, że złoty w

dalszym ciągu pójdzie w górę w stosunku do dolara. W kołach finansowych zaufanie do obecnego rządu polskiego wzrasta stale i zagranicą, przede wszystkim Anglią, Ameryką i Finlandją gotują się do lokowania większych ilości pieniędzy u nas.

Od września możemy liczyć na zupełną łatwość kredytu zagranicą przede wszystkim dla naszych przedsiębiorstw prywatnych.

Rozłam w sferach rządzących Rosji przybiera groźne formy.

Po Zinowiewie zostanie usunięty Kamieniew.
Obawa zbrojnego konfliktu.

(Od własnego korespondenta).

Z Moskwy donoszą, że w związku z odwołaniem Zinowiewa, członka komisji politycznej Centralnego Komitetu Wykonawczego z zajmowanego stanowiska aresztowano zwolennika tegoż pułkownika Łaczewicza. Podległe Zinowiewowi pułki wojsk czerwonych zostaną rozziornowane i rozrzucone po całej Rosji.

Mówią także o mającym nastąpić usunięciu Kamieniewa ze stanowiska komisarza ludowego.

Istnieje obawa, że Trocki, zwolennik grupy opozycyjnej do polityki Zinowiewa,

użyje pomocy wojska

w celu podjęcia generalnej akcji dla całkowitego zgnębienia przeciwników politycznych i stanie w obronie kolegów partyjnych.

Śród przywódców politycznych w Rosji utrwała się opinia, że ostatni zatarg

Zinowiewa ze zmarłym Dzierżyńskim na sesji Centr. Kom. Wyk. był bezpośrednią przyczyną ataku serca Dzierżyńskiego, po którym nastąpiła śmierć.

Ostatnie wydarzenia polityczne w łonie sfer rządzących Rosją wywołały w Moskwie

wielkie podniecenie

i oczekuje się tu poważnych wydarzeń mogących wyniknąć w konsekwencji starcia się dwu przeciwnych sobie grup partii komunistycznych.

Wykrycie szajki szantażystów w Warszawie.

Aresztowanie szefa „Braci nocy”.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 27. 7. Policja warszawska aresztowała wczoraj Lejbusia Allameda, szefa szajki terrorystyczno-szantażowej.

działającej na gruncie stolicy pod nazwą „Braci nocy”.

Szajka ta rozsyłała do przemysłowców i bogatszych kupców listy szantażujące z

żądaniem złożenia pieniędzy.

Każdy z listów zakończony był groźbą śmierci jaka miała spotkać niestosujących się do żądań aferzystów.

Policja jest na tropie innych członków szajki, do której należeli zarówno żydzi jak i chrześcijanie.

Rząd nie dopuści do wzrostu cen.

Kredyty na budowę piekarni mechanicznych.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 27 lipca. Na ostatnim posiedzeniu Rady Ministrów odbytem pod przewodnictwem ministra skarbu Klarnera, rozpatrywała wniosek tegoż w sprawie wszczęcia energicznej akcji przeciw wzrostowi drożyzny na artykuły spożywcze w detalu i ściśle dostosowania cen do rzeczywistego kursu dolara.

W obradach wzięli udział przedstawiciele

związku miast oraz polskiego stowarzyszenia spóżywców „Spolem”.

Minister Klarner oświadczył, że rząd dołoży wszelkich starań, by hydre drożyzny zgnębić i w tym celu wydane zostaną odnośne rozporządzenia, regulujące wysokość cen i aprowizację miast przez

budowę piekarni mechanicznych w większych centrach miejskich. Na ten cel rząd udzieli daleko idących kredytów.

Dookoła afery szpiegowskiej w Polsce.

Rola pułk. Konowałowa. — Skonfiskowanie „Rzeczypospolitej”

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 27 lipca. Śledztwo w sprawie ukraińskiej afery szpiegowskiej wykazało, że

nicz szeroko rozgątezionej organizacji spoczywały w rekach, przebywającego w Berlinie pułkownika strzelców siczowych. Konowałowa, który rozporządzał znacznymi sumami pieniężnymi, otrzymanymi od niemieckiego sztabu wojskowego.

W Warszawie aresztowano 5 osób, w

tem jednego podoficera szkoły sanitarnej, 2 szeregowców 1 pułku lotniczego i dwie osoby cywilne. Wszyscy są narodowości ukraińskiej.

Wczoraj wieczorem skonfiskowano nadzwyczajne wydanie warszawskiej „Rzeczypospolitej” za artykuł, donoszący o rzekomych licznych aresztowaniach wśród oficerów i podoficerów w związku z aferą szpiegowską.

Zabójstwo dyrektora cukrowni dokt. Jakobsona.

(Od własnego korespondenta).

Toruń, 27. 7. Onegdaj w Chełmży na Pomorzu miał miejsce fakt podobny do zabójstwa Dobranickiego.

Zredukowany i eksmitowany z mieszkania Sielski Maksymilian, urzędnik wielkiej cukrowni chełmżyńskiej oddał do dyrektora tejże, doktora Jakobsona kilka strzałów z rewolweru, kładąc go trupem. Zabójcę aresztowano i osadzono w areszcie.

PEŁNOMOCNIK „WNIESZTORGU” W POLSCE.

Tranzakcje na sumę miliona rubli.
(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 27. 7. Wczoraj przybył do stolicy prezes rosyjskiego południowego trustu metalurgicznego Matrofanow. Rosyjski gość posiada upoważnienie „Wniesztorgu” do zawarcia tranzakcji w Polsce na artykuły techniczne dla fabryk metalowych w Sowdepji na sumę jednego miliona rubli złotych.

P. Matrofanow rozpocznie w najbliższych dniach pertraktacje z większymi firmami polskimi.

WOJSKOWYM WOLNO BRAC UDZIAŁ W ZJAZDACH B. FORMACJI.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 27. 7. Minister Spraw Wojskowych, Marszałek Piłsudski coinał wydany swego czasu przez byłego ministra Sikorskiego zakaz brania udziału przez wojskowych w służbie czynnej w zjazdach byłych formacji wojskowych polskich a więc halerczyków, legionistów, dowórczyków i t. p.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Londyn	44,25
Nowy-Jork	9,08
Paryż	23,46
Szwajcaria	176,16

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych	9,10
-----------------------------	------

Pierwsza przedg. gdańska.

Warszawa	56,3/4
Złoty	56,7/8
Dolar	5,13 1/2

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-iej efekty do kursie — 8,98.

Prywatnie dolar w żądaniu 9,12

W płaceniu 9,10

Tendencja mocniejsza. Podaż minimalna.

Pomyślne konjunktury na uzyskanie pożyczki zagranicznej.

Anglja chce poprzeć nasze rolnictwo. --- Ameryka pragnie podnieść wartość nabywczą naszego pieniądza.

Wielkiej pożyczki sanacyjnej nie możemy szukać nigdzie indziej, jak w Anglii, lub Stanach Zjednoczonych. Tylko te dwa kraje nie odczuwają głodu kapitału inwestycyjnego, a przeciwnie cierpią na jego nadmiar i z tego powodu poszukują dla siebie

zyskowej i pewnej lokaty na rynkach zagranicznych. Przy pojemności światowego rynku pieniężnego, przewyższającej miliard dolarów rocznie, należałoby przypuszczać, że umieszczenie na nim polskiej pożyczki sanacyjnej, acz nie należące do rzeczy łatwych, nie powinno przedstawiać nieprzewidywalnych trudności.

Jak wiemy, przemysł angielski traci stonliwie swe przedwojenne rynki europejskie głównie z powodu powrotu funta do paritetu złota, gdy jednocześnie z tem waluty prawie wszystkich krajów europejskich są zdewaluowane. Towar angielski okazuje się zbyt drogi

i nie znajduje na kontynencie nabywców. Z tego powodu w Anglii istnieje wyraźna tendencja do okazania pomocy krajom europejskim w kierunku podniesienia ich waluty do paritetu złota. Dyrektor Banku Angielskiego, Montagu Norman, opracował nawet plan utworzenia centralnego europejskiego banku emisyjnego, który miałby za zadanie zaopatrzenie głównych państw Europy w pieniądź pełnowartościowy.

Pozostaje więc narazie tylko sprawa ewentualnego udzielenia nam pożyczki. Możemy być pewni, że w zasadzie musieliśmy napotkać na przyjazne przyjęcie w szeregach kapitalistów angielskich, bo cel naszej pożyczki jest zupełnie zgodny z myślą przewodnią polityki finansowej wielkiej Industralii angielskiej, która została sformułowana w znanym memorjale związku przemysłowego do rządu w następujących słowach:

„Rząd winien to ogłosić, że żaden kraj z walutą niestabilizowaną nie może uzyskać pożyczki na rynku angielskim, chyba wyłączenie w tym celu, by zapewnić jej stabilizację”.

Ponieważ właśnie do tego celu miała być służąca nasza pożyczka, więc nie byłoby żadnej podstawy do jej odmowy. Musimy się jednak poważnie liczyć z tem, że interesy gospodarcze Anglii i Polski

nie zawsze dadzą się pogodzić.

Stało się to widoczne szczególnie obecnie w czasie strajku węglowego w Anglii, dzięki któremu nasze kopalnictwo zyskało znakomite perspektywy eksportowe. Dlatego też,

nie należy przypuszczać,

by kapitalizm angielski był zanadto pochopny do inwestowania znacznych sum

w polskiej pożyczce sanacyjnej, która pośrednio wzmacniałaby niebezpieczeństwo naszej konkurencji.

Niedwuznacznie porusza te kwestje w ostatnim numerze „Fortnightly Review” p. Whelpley w artykule zatytułowanym: „Umieszczenie pożyczek w Europie”. Wypowiada on postulat niudzielania pożyczek krajom przemysłowym, a natomiast szcze gólnego

popierania finansowego krajów rolniczych drogą inwestowania kapitałów w rolnictwie zagranicznem, licząc, że takie postępowanie zapewni przemysłowi angielskiemu liczne rzesze słabych ekonomicznie odbiorców kontynentalnych. Jak wiemy skądinąd, do podobnych wniosków przyszli również członkowie angielskiej delegacji parlamentarnej, którzy bawili w naszym kraju w ubiegłym roku.

Z tego powodu należałoby poważnie zastanowić się nad tem, czy nie można byłoby z całości pożyczki sanacyjnej wyodrębnić specjalnej transzy na cele

rolnictwa i przemysłu rolnego

w wysokości 50—70 milionów dolarów i postarać się o jej umieszczenie na rynku angielskim.

Jeśli idzie o kapitał amerykański, to kapitał ten wprost przeciwnie niż angielski interesuje się głównie

inwestycjami w przemyśle.

a specjalnie w tych jego gałęziach, które są w czemkolwiek związane z wytwórczością amerykańską.

Stany Zjednoczone A. Półn. stoją dzisiaj również w przededniu

ważnego kryzysu ekonomicznego i to przede wszystkim z powodu postępującej coraz dalej pauperyzacji Europy. Na skutek tego bilans handlowy (nie płatniczy) Stan. Zjedn. w pierwszym kwartale roku bież.

był wybitnie ujemny.

a nadwyżka przywozu nad wywozem osiągnęła poważną sumę 125 milionów dolarów. Jeszcze w ubiegłym roku w tym samym czasie eksport przekroczył import o 205 milionów dolarów.

Z tych powodów zarówno amerykańskie sfery finansowe, jak i czynniki rządowe poszłyby chętnie na udzielenie poszczególным krajom europejskim

znaczących pożyczek sanacyjnych, które musiałby przywrócić stabilizację ich pieniądza.

podnieść jego kurs

oraz zwiększyć pojemność rynku europejskiego. Wyraźnie mówi o tem rezolucja, przyjęta na rocznym zebraniu związku przemysłowców amerykańskich „American Manufacturers Association” w następujących słowach:

„Jesteśmy przekonani, że ostrożne inwestowanie zbytecznego w Ameryce kapitału zagranicą celem dalszego udzielania pożyczek dla stabilizacji waluty, odbudowy zniszczonych dzielnic, rozwoju komu-

nkacyj i ożywienia przemysłu prowadzi niechybnie do korzyści tak dla Ameryki, jak i całego świata”.

Udzielenie nam pożyczki zwiększyłoby u nas znakomicie popyt na bawełnę amerykańską, który jest obecnie tak małym właśnie ze względu na brak kapitału w Polsce. Byłoby to połączone z bezpośrednią i wielką korzyścią amerykańskiego farmera.

Jak widać z powyższego, udzielenie Polsce większej pożyczki sanacyjnej leży w dobrze zrozumianym interesie Stanów Zjednoczonych.

Francuskie armaty zawodzą.

Śmiertelny wypadek w Nowym Targu.

Z Nowego Targu donoszą: Na ćwiczeniach wojskowych, które odbywają się obecnie w okolicy Nowego Targu zdarzył się wypadek wielce charakterystyczny:

oto trzy armaty,

z których strzelano w czasie ćwiczeń peki, powodując śmierć jednego artylerzysty, a dwóch ciężko raniąc. Armaty były pochodzenia francuskiego.

Wypadek ten

nie powinien przejść

bez komentarzy. Oto już od pierwszej chwili naszej niepodległości korzystamy z uprzejmości naszych przyjaciół Francuzów, sprzedających nam

za dobre pieniądze

rozmaite materiały do wyekwipowania armji, broń i amunicję.

Wypadek, że

Prace komisji profesora Kemmerera potrwoją jeszcze czas dłuższy.

Warszawa, 27. 7. Z kół dobrze poinformowanych dowiadujemy się, że dotychczasowa działalność misji prof. Kemmerera polega głównie na badaniu tych zagadnień gospodarczych, co do których prof. Kemmerer z góry spodziewał się, iż znajdzie dla nich właściwe rozwiązanie.

Lwia część pracy misji prof. Kemmerera zajmują konferencje i osobiste zapoznanie się z pewnymi zagadnieniami.

Prof. Kemmerer nie przywiózł z sobą żadnych z góry uplanowanych i ustalonych propozycji, ani też rad co do oprowadzenia trudności gospodarczych i finansowych Polski. Będzie się jednak starał o znalezienie z nich wyjścia dopiero tutaj na miejscu. Prof. Kemmerer jest zdania, że plany skutecznej reformy mogą być obmyślane i przedłożone przez niego dopiero po gruntownym przestudowaniu i zbadaaniu położenia Polski.

Istnieją wprawdzie podstawowe zasady ekonomicznych stosunków ogólnych w świecie, należy jednak przed stosowaniem ich w poszczególnych państwach starannie i gruntownie rozpatrzyć warunki miej-

To przekonanie przenika coraz głębiej w opinie amerykańskich kół handlowych i przemysłowych. Należy tylko, i z naszej strony poczynić starania w kierunku spopularyzowania tego poglądu.

Pozatem należałoby myśleć raczej o nawiązaniu stosunków z wielkimi koncernami banku bawełna, które są bezpośrednio zainteresowane w ożywieniu rynku polskiego i z tego powodu mogłyby się znacznie przyczynić do ułatwienia w udzieleniu nam pożyczki.

Nie wchodząc w szczegółowe rozważanie naszej taktyki na terenie amerykańskiego rynku pieniężnego, które zaprowadziłoby nas zbyt daleko, musimy poprześć jedynie na skonstatowaniu tego faktu, że obecnie wszelkie dane przemawiają za tem, że konjunktura amerykańskich rynków finansowych

układa się dla nas bardzo pomyślnie i winna być umiejętnie wykorzystana.

materiały te zawodzą.

nie jest niestety pierwszy. Stwierdziłbym to już podczas wojny bolszewickiej.

Czy nie za daleko idziemy w przyjaźni do naszej sojuszniczki? Każda przyjaźń, jeżeli ma być trwała musi być

ugruntowana na rozsądku.

Francuzi to dobrze rozumieją, ocenili ją i praktykują, a rozsądek nieraz posuwa ją do wyrachowania.

Czas abyśmy i my nauczyli się od nich tej wielkiej mądrości o rozsądnych sentymentach. Otóż jako rozsądni ludzie nie będziemy sprowadzać maszyn rolniczych z Rosji, lekarstw z Australji, makaronu z Persji, perfum z Patagonji... Główniejszymi doświadczeniami, że tak mówimy, nierozważnym i nierozumnym jest sprowadzanie maszyn wojennych i amunicji z Francji.

scowe danego kraju, oraz zbadać psychologię jego mieszkańców.

Misja prof. Kemmerera stara się wobec tego zebrać jak najwięcej potrzebnych i wyczerpujących informacji i skrupulatnie notuje każde nowe kompetentne jednak w sprawie zagadnień, które stanowią przedmiot jej działalności w Polsce.

Prof. Kemmerer wraz ze swoim pomocnikiem Broderickiem pozostaje w ścisłej i ciągłej współpracy z państwowymi władzami skarbowymi i przedstawicielami bankowości i finansów. Dr. Lutz, drugi współpracownik prof. Kemmerera bada system podatkowy, szczególnie jego administrację, organizację i procedure ściągania podatków. P. Eble bada zagadnienia naszej administracji celnej. W celu zapoznania się z nią wyjeżdżał do Łodzi i Katowic. P. Birne bada organizację administracji i skarbowości państwa. P. Clark oddaje się studjom nad działalnością monopolów państwowych.

Jak wiadomo całej misji udziela odpowiednich informacji i wyjaśnień w zakresie gospodarczym profesor U. J. dr. Krzyżanowski.

Na jakim papierze należy drukować plakaty ogłoszeniowe?

Interesujące wyniki prób przedsięwziętych przez Anglików.

Pewna wielka drukarnia angielska, której specjalnością jest druk wielkich plakatów ogłoszeniowych, przeprowadziła szereg ciekawych prób, aby stwierdzić jakie

plakaty są najwidoczniejsze,

a przez to i najczytelniejsze.

Próby te przeprowadzono w ten sposób, że na obszernym polu wystawiono wielką tablicę z desek, do której przymocowywano kolejno plakaty o różnych barwach papieru i głosek.

I okazało się, że

najczytelniejsze są plakaty

z papieru złotego z nadrukiem czarnym oraz druk zielony na papierze białym.

Trzecie miejsce zajęły: druk czerwony na papierze białym, druk niebieski na

papierze białym, co było prawdziwą niespodzianką wobec tak powszechnego dotychczas przekonania, że druk czarny na tle białem jest najczytelniejszy.

Dalsze miejsca przypadają: drukowi złotemu na tle czarnem, białemu — na czerwonym i białemu — na czarnem.

Najniwyraźniejsze okazały się plakaty o druku czerwonym na papierze złotym, zielonym — na czerwonym i czerwonym — na zielonym.

Wyniki te są ważne i pod tym względem, że wskazują, na jakich kombinacjach barw zatrzymuje się najchętniej oko człowieka nowoczesnego, tak zmęczzone jaszkawymi barwami, światłem i szalonym ruchem miast wielkich.

Zamiast na armję --- na przemysł chemiczny.

Doniesie uchwały Rady Ministrów.

Warszawa, 27 lipca. Na konferencji, która odbyła się na zamku w obecności Prezydenta Mościckiego ustalono, iż skarb państwa

nie jest w stanie uwzględnić budżetu, dotyczącego uzupełnienia braków pokojowego zapotrzebowania materialnego armji.

Skarb państwa może finansować tylko te nowopowstałe działy produkcji przemysłowej, która posiada

znaczenie dla obrony państwa, o ile produkcja tej gałęzi pokryć potrafi

ważne potrzeby pokojowe rynku wewnętrznego, jak np.

związki azotowe dla celów rolniczych.

Następna konferencja dotycząca przemysłu wojennego zajmie się sprawą rozbudowy przemysłu azotowego. Sprawa ta wobec niemożności pokrycia zapotrzebowania rolnictwa przez produkcję krajową uznana została za pilną. Ustalono, że współdziałanie kapitału zagranicznego w rozbudowie przemysłu azotowego nie jest w zasadzie wykluczony.

Znieważenie posła amerykańskiego w Rumunji.

Bukareszt, 27 lipca. „United Press” donosi, że amerykański poseł w Rumunji Culbertson w drodze do Besarabji na stacji Cetatea Alba (dawny Akkerman) w chwili, gdy

wyszedł z pociągu bez surduta został ostro napomniany przez pewnego

rumuńskiego kapitana z powodu ukazywania się w nieprzyzwoitem ubraniu. — Nastąpiła gwałtowna wymiana zdań, po czem

poseł został czynnie znieważony.

Blizszych szczegółów narazie brak.

Stosunek mowy do treści.

Słowa są szatami, w które odziewamy nasze myśli i uczucia. Czy jednak częściej nie kryje się za nimi beznadziejna pustka?

„Ubieramy“ nasze myśli i uczucia w słowa. Jakże głęboką jest nasza mowa, która tyle bogatej treści w formę przyoblec potrafi! A jak lekkomyślni, powierzchowni my jesteśmy, gdy dukamy skarbcza dukaty skarbcza mowy na drobną zmieniamy monetę. Gdybyśmy latami całemi rozmyślali nad krótką formułką dla usymbolizowania stosunku

mowy do jej treści,

nie znaleźlibyśmy trafniejszego określenia nad słowo „ubierać“.

Słowa są rzeczywiście niczem innym, jak szatami, w które okrywamy myśli nasze i uczucia, by je postać w świat szeroki.

Tak samo, jak nie ukazujemy się nago na ulicy i przywykliśmy widzieć się w całym w pewnym zewnętrznym odzieniu nie myśląc

wcale o ciele ludzkim,

kryjącem się za tą czarną marynarką lub prążkowaną spódniczką — niedajemy też myślom i uczuciom naszym

bląkać się nago,

tylko przyoblekamy je w pewne ustalone, przyjęte słowa-szaty i zadawamy się tą maskaradą nie zastanawiając się nad jej treścią — duszą.

Gdy się ktoś do nas zwraca ze słowem: „dzień dobry“ na przykład, nie będziemy za każdym razem zastanawiali się nad tem, czy też on

naprawdę życzy nam dnia

pełnego dobrych przeżyć. Człowiek ze znaną twarzą w znanem ubraniu mówi do mnie utarte słowa i ja mu odwzajemniam się

utartymi odpowiedziami.

KINO Dom Ludowy
Dziś
Ziemia Zakazana
w roli głównej Erika Glessner
Ceny miejsc na wszystkie przedstawienia i we wszystkie dni I m. 60 gr. II m. 30 gr., III m. 20 gr. we wszystkie dni.

Ach, słowa, słowa! Spędziliśmy przedpołudnie w biurze, popołudnie w kawiarni, wieczór w teatrze —
cóżemy przez cały dzień słyszeć? Słowa i tylko słowa!
Tak jest! I w teatrze! Przez trzy godziny słuchaliśmy słów ze sceny, sztuka była niegorsza, ciekawa — bawiliśmy

Technika słowa osiągnęła w naszej epoce skalę rozwoju zgodnie z jej bytem zwróconym nazewną, w którym pozór i blichtr z jednej strony, maszyna i kretyt z drugiej są
jedynymi motorami życia.
Dziś mamy małżeństwa, nie mające dla siebie wzajemnie nic,
prócz banalnych słów bez treści.

D. --- mol.



— Oj, co to za tony?
— To moja siostra gra sonatę d—mol.
— Ach, to jasne, wszak demoluje fortepian.

się dobrze. Nie drgnęliśmy ani razu wewnętrznie, nie
odczuliśmy oddźwięku słów tych w najgłębszych tajnikach jaźni naszej. Nie jest to bowiem dziś w teatrach zjawiskiem częstym. I chwala Bogu! Lepsze są puste słowa, szybko i lekko mknące, aniżeli ciężkie, pełne głębszego znaczenia,
które nas przykuwają zmuszając do wnikania w ich treść i współ-czucia z autorem!
Nasza współczesność lubi artystów pustego słowa. Pełno ich też w sztuce, towarzystwie i polityce. Cechą ich znamienne — obfitość. Im kto mniej ma do powiedzenia, tembardziej mowa jego roi się od słów.

przyjaciół, kochaików. Kunszt pustego słowa decyduje o powodzeniu, karierze. Nie zadajemy sobie nawet trudu z samym sobą szczerze pomówić, a cóż dopiero z innymi.
Cały aparat życiowy tocząc się szybko z mechanicznym klekotem zagłusza słowa pełne treści.
Gdzie jest dawna listowna wymiana myśli? Z jakim głębokim zniknięciem w jaźń własną i obcą pradziadowie i prababki nasze
dzielili się wyznaniem i pocieszali się wzajemnie.
Dziś
kto pisze listy?
Jest korespondencja handlowa, zawodowa, są zawiadomienia o uroczystościach rodzinnych i widowisk.

Odbywa się zamiana słów i tylko słów, bo nikt nie wyczuwa potrzeby wypowiedzenia się nazewną, nie czuje potrzeby wejścia, wniknięcia w siebie. Jesteśmy powierzchwni bez jądra, jak larwy krążymy po salonach, biurach, teatrach, kinach nie różniąc się od nich wrażliwością, czującą duszą.

Głęboki, prawdy pełen ton, wydobywający się nagle z umęczonego mózgu i zranionego serca, pokaźny, przekonujący i poręczny stał się rzadkością, która wstrząsa nami i przeraża.
A my, dzisiejsi,
nie chcemy wstrząszeń i trwogi. Mimo, że

naprężenie i wyczekiwanie w naszych czasach jest niezmiernie, mimo, że ogarnia nas niejasne przecucie, jakoby za tą sztucznością i banalnością czaiła się nieoklemlana siła przyrody, która wybuchnie niebawem i wyrwie nas z naszej szwargoczącej tępiny, zmuszając do wydania z swej głębi nowej mowy, drgającej życiem, uduchowionej, prawdziwej mowy ludzi prawdziwych.
A może

myli nas przecucie?
Może to tylko zjawisko wywołane znużeniem i sceptycznym pesymizmem naszych beznadziejnych czasów? Może słowa przesytu i tęsknoty za ożywczym wiewem, które nam się od czasu na usta cisną, są również tylko pustymi słowami?

Miejski Kinematograf Oświatowy
Od wtorku, dn. 27 do dn. 2 sierpnia r. b.
Dla dorosłych

Gończka złota Wesoly dramat w 10-aktach z genialnym komikiem CHARLIE CHAPLINEM w roli głównej.
Dla młodzieży:

Zbudzony lew Dramat w 7-aktach z życia amerykańskich cowbojów. Nad program. JAKIE SKUTKI Z PICIA WÓDKI (Ridolini) w 2 ch. akt.

AMERYKAŃSKIE STACJE NADAWCZE.

W tym kraju potężnego rozmachu stacja, posiadająca siłę „tylko“ 50 kw., a więc olbrzymią, jak na stosunki europejskie — uważana jest za zbyt słabą. Z tego powodu General Electric Comp. przebudowuje obecnie słynną swoją stację W. G. Y. w Shenectady tak, że odtąd pracować ona będzie z siłą 500 (!) kw.

KREM DAEVERS
FASCINATA
WYDELIKATNIA CERE

Z ludowych gadek.

ŚMIERĆ KUMA.

Był raz biedny chłop, którego Pan Bóg co roku obdarzał dzieciakiem. Już mu nikt we wsi nie chciał stawać w kumy, aby nie powiedział biedak, że to kumotrzywni, iż mu się tak dzieci sydia. Raz znowu go Pan Bóg dzieckiem pobłogosławił. Wyszedł biedak za wieś i szuka kumów. Koło suchej wierzby pod lasem spotkał starą babę, która się go pyta:
— A czego szukacie, kumoterku?
— A kumotry!
— No to ja wam potrzymam — rzekła baba i poszła z chłopem.
Po chrzcie powiada:
— Kumoterku, ja się wam przyznam. Jestem śmierć, ale się nie bójcie, pomogę wam w biedzie, jak kuma kumotrowi. Zostaniecie doktorem.
— Jakże mnie do doktorstwa — pada chłopina. — kiedy się nie znam na medycynie.
— To nic. Doktorzy też się nie znają, a

lecza, pieniądze mają. Zrobimy tak: ja będę waszą pomocnicą. Gdy stanie w nogach chorego, to go leczcie, bo chory i tak wyzdrowieje. Gdy stanie u głowy zabierajcie kapelusze i wychodźcie, bo choremu żaden doktor nie pomoże.
No i chodźli chłopina po świecie i leczył, a ludziska chwalił go: Głupi chłop, bo głupi, ale doktor dobry. Ledwie popatrzy na człowieka, a już wie, czy umrze, czy będzie żył.
I postarzał się chłop na tem doktorstwie. Przyszła i na niego choroba. Kazał zamknąć drzwi, a łóżko położył na kołowrocie. Za chwilę przyszła kuma i woła:
— Kumoterku, a puśćcież, a dvc wam nic nie zrobię.
Ale chłop przykrył się pierzyna i udaje, że śpi. Wtedy kostucha przeszła przez szparę we drzwiach, idzie do łóżka na kołowrocie i chce stanąć „w głowach“ kumotrza, ale on myk! wykreślił łóżko na kołowrocie i zostawił śmierć w nogach. Ona za nim, a on umyka. Aż wreszcie śmierć zawróciła się głowa i padła na łóżko.

Chwyciła kumotrza za głowę, powiadając:
„Za nic, kumie, wierzcie, krećcie,
„Kiej na drugi świat trza lecieć i udusiła go. (Pow. Piotrkowski).

PIENIADZE — TO ŻYCIE. PIENIADZE — TO ŚMIERĆ.

Szedł poczciwiec droga i znalazł pieniądze. Podniósł je ze ziemi i tak sobie myśli: Z pieniędzy zawsze coś złego wynika: albo śmierć, albo rozpusta. Nie! nie wezmę złota i położę je z powrotem na ziemi. Idzie dalej i powiada do siebie: Tak! tak! pieniądze — to życie, pieniądze — to śmierć.
Spotkał trzech chłopów.
— Człowieku, — pytają się go — co to wy gadacie?
— Ano dobrze gadam, bo kto ma złoto, na tego każdy zbój dybie, kto ma złoto, może mieć rozpustę — a ja nie chcę ani śmierci, ani użycia. Znalazłem pieniądze, ale ich nie wziąłem.
Mrugnęli na się chłopcy i szepczą do siebie:
— To jakiś głupi!

I zapytali się poczciwego wędrowca:
— A nie zaprowadzilibyście nas tam, gdzie leżą te pieniądze?
— A dobrze.

I pokazał im znaleziony skarb, a sam poszedł spokojnie swoją drogą. Chłopcy podzielił się pieniędzmi i zaraz wysłali jednego z pośród siebie do miasta do wódki, bo chcieli się zabawić z uciechy. Pozostali dwaj zmówili się ze sobą, przygotowali tegie kije, postanowili zabić towarzysza, gdy wróci z wódki, a pieniądze mu odebrać. W tym samym czasie myślał chłop, wysłany do miasta:

— Nasypie im trucizny do wódki, a sam zabiorę im pieniądze. Jak sobie umyślił, tak zrobił...

Pod wieczór wracał ta sama droga poczciwy wędrowiec. Gdy zobaczył trzy trupy znanych mu chłopów, westchnął:

— Oj, fak, tak! Pieniądze — to śmierć! Pieniądze — to śmierć!

Kwas pruski w kwiecie róży.

Tragiczna śmierć Sylvi de Gomez.

Od niepamiętnych czasów miesiąc lipiec ściągają do Granady tysiące miłośników krwawego widowiska — walki byków.

W tym roku napływ publiczności był wyjątkowy, bowiem w zapasach na śmierć i życie przyjął udział Mateo Vives, bożyszcze tłumu, przedmiot uniesień i szalów kobiet hiszpańskich. Młody ten pogromca władza spadała po mistrzowsku. Pół setki byków padło z jego dłoni.

W ubiegłą środę, z okazji święta patrona miasta trybuna cyrku zapelnili się do ostatniego miejsca. Łożę I-go piętra zajęła popularna aktorka, 22-letnia donna Sylwia de Gomez, o której szeptano, że kocha skrycie dzielnego toreadora.

Zabrzmiały dźwięki fanfary.

Uczestnicy mającej nastąpić walki wyśpawili na arenę, by złożyć starym zwyczajem hołd godłom królewskim.

Poprzedzany przez dwóch heroldów, kroczyl dumnie Mateo Vives w płaszczu purpurowym. Przed łożem Sylvi podniósł ramię na znak powitania. Wtedy wszyscy ujrzeni, że młoda kobieta posyła mu dłonią pocałunek.

Po pierwszej walce przez tłum stojący na galerji przecisnął się mężczyzna lat średnich. Dotarł do balustrady, z tek-

rowego pudeleczka wyjął ponsową różę i rzucił do łoża Sylvi. Aktorka, przyzywczajona do tego rodzaju manifestacji, nie zdziwiła się zbyt.

Podniósłszy kwiat, zbliżyła go do twarzy.

Nagle rozległ się krótki, lecz przeraźliwy okrzyk. Sylwia zerwała się z krzesła, odrzuciła wtył głowę i z rozkrzyżowanymi ramionami padła na parapet, skąd ześlizgnęła się, runęła na arenę.

W tłumie i zamieszaniu jeden tylko Mateo nie stracił głowy. Przerwał walkę polecił usunąć cisnących się zewsząd gapiów i wezwał lekarza.

Aktorka była martwa.

W pierwszej chwili przypisano zgon aneurizmowi serca, gdy jednak po kilku godzinach wystąpiły na zwłokach silne plamy, lekarze musieli zmienić zdanie.

Wyjaśnienie tajemnicy znaleziono w podrzuconej różę. Zabójczy kwiat wydzielał silny zapach gorzkich migdałów, co wskazywało na obecność najstraszniejszej trucizny — kwasu pruskiego. — Analiza potwierdziła przypuszczenia.

Nazajutrz aresztowano chemika miejskiego Jose de la Pena, który przyznał się do zbrodni.

Amerykański król detektywów.

Burns pogromca Mac Namarów.

Nazwisko Williama Burnsa, króla amerykańskich detektywów niedarmo jest postrachem przestępców na całym obszarze Stanów.

Niepozorny z wyglądu człowiek, o żywych, prześwidrujących nawskroś oczach i ujmującym, szczerym uśmiechu, ślubował pogoń niezmordowaną za wrogami ładu społecznego.

Nie ma spokoju, dopóki, na wieść o zabójstwie, oszustwie czy kradzieży, nie wykryje ich sprawców. Wszystko mu przytem jedno, czy są nimi milionerzy, oplacający zbirów, czy proletariusze, zadający cios własnoręcznie. Gdy postanowi

wyśledzić przestępcę,

nie ujdzie on już jego rąk, a raczej jego genialnego daru kombinacyjnego, który kieruje niezawodnie jego poszukiwaniami.

Największym klejnotem w wieńcu sławy Burnsa jest zdemaskowanie słynnych dynamitardów z Los Angeles i przyłapanie braci Mak Namara, obu anarchistów, których szatański plan spowodował okrutną śmierć dwudziestu zgorą robotników.

zatrudnionych przy budowie gmachu gazety „Times” w Los Angeles.

Odnalezienie cennego naszyjnika pereł, skradzionego jednej z członkiń angielskiego domu królewskiego rozszerzyło sławę Burnsa i na Europę. W Londynie poznał się on z Conan Doylem, który z przeżyć jego i przygód niejednego zaczerpnął temat do swoich utworów.

Instykt konia uratował życie swemu panu.

Znany podróżnik Grabczewski, który odbył wielkie podróże po Azji, opisuje tak pewien wypadek, który mu się wydarzył wysoko w górach.

Szedł on pewnego razu nad przepaścią po wazylitkim gzymsie, wystającym ze zbocza niezwykle stromej góry. W pewnym miejscu przystanął, aby czynić spostrzeżenia astronomiczne.

a za nim stał jego koń, który mu stał towarzyszył.

Nagle wierzchowiec, zwykle łagodny i potulny, trąca Grabczewskiego gwałtownie nyskiem w dół.

Łak, iż jego pan, chcąc nie chcąc, musiał się posunąć o kilka kroków. Koń znowu go trąca. Grabczewski nie może mu się oprzeć i ostatecznie oddalał się od pierwotnego miejsca o kilkanaście metrów.

Najwięcej wszakże przysłużył się Burns swojej ojczyźnie wykryciem siedziby

„sztabu generalnego” amerykańskich anarchistów,

rezydujących w liczbie zgorą tysiąca w Home Colony, gdzie zorganizowali kompletną republikę anarchistyczną.

Nietrudno sobie wyobrazić, jak cały ten świat podziemny czyha na okazję pozbycia się najcięższego swego wroga i ile potrzeba z jego strony przezorności i sprytu.

aby uniknąć zasadzki.

Burns, prawdziwy detektyw z powołania, nie cofa się wszakże przed żadnymi groźbami i niebezpieczeństwami. Co ciekawsze, okazuje rzadką, jak na Amerykanina, bezinteresowność. Tak np., mimo, że z trudnością zdołał uzyskać od municypalności Los Angeles zwrot, znacznych zresztą, kosztów swoich poszukiwań, nie przyjął propozycji impresarja, ofiarowującego

mu po tysiąc dolarów

za wieczór za wygłoszenie w największym music-hallu nowojorskim szeregu odczytów o historii wykrycia szajki Mac Namarów.

Dotychczas też bezskuteczne są starania wydawców, dobijających się o prawo drukowania jego pamiętnika, który byłby niewątpliwie lekturą fascynującą nawet w stosunkach amerykańskich.

Gdzie są najpiękniejsze kobiety?

Najciekawsze kraje na świecie.

Pewien bogaty podróżnik Amerykanin, który spędził kilka lat na podróżach naokoło świata i nie żałując czasu, badał stosunki w zwiedzanych przez się krajach, ułożył następującą listę najszcześniejszych i najhojniej uposażonych przez naturę krajów:

a) Najpiękniejsze kobiety zdobia wyspę Ceylon; piękność syngalezek zaćmie wa zdaniem naszego podróżnika urodę Paryżanek i Amerykanek,

b) najsilniej i najlepiej zbudowani mężczyźni znajdują się na wyspach Fidżi (Pacyfik),

c) najgrzeczniejszym i najkulturalniejszym w obojętym narodem są... malajczycy (Indochiny),

d) najbogatszym i najlepiej sytuowanym materialnie krajem jest... Ameryka?... nie, nie... Nowa Zelandja (Australia),

e) najdroższym krajem na świecie jest... Sudan (Afryka),

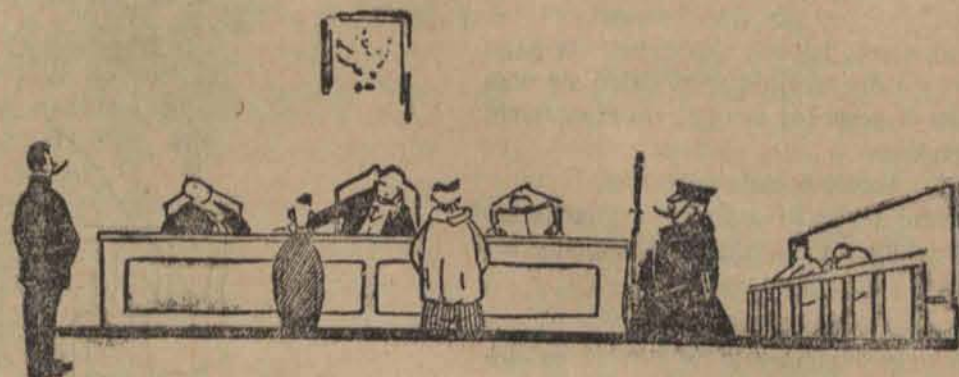
f) najtańszym zaś... Włochy.

Gdzie wobec tego pragnąłby zamieszkać na stałe autor tych obserwacji i szczęśliwy podróżnik?

Na wyspach Fidżi, jak sam oświadcza.

Ta odpowiedź złądzi zapewne zawód wyrządzony Europejczykom i Amerykanom przez swą opinię o piękności cór Ewy, zamieszkujących uroczy Ceylon.

Kraterki sądowe.



Zabawa przy dźwiękach gramofonu.

Arcyczułe pożegnanie miłego gościa.

— Czy może pan powiedzieć, który z szlagierów jest najnowszy?

Na pytanie to nie umiałbym dać odpowiedzi. Każda z modnych piosenek, ma życie motyla. Niestychana wprost ilość szlagierów produkują bez przerwy mniej lub więcej utalentowani kompozytorzy całego globu. Pragniesz w towarzystwie popisać się jakąś najświeższą piosenką, gdy panie krzywią pogardliwie usteczka, mówiąc:

„Ależ to stare jak świat!”

Jestem w rozpacz, a nazajutrz zacytnam uczyć się najostatniejszego szlagiera, lecz po to tylko, by znów spotkać się z zarzutem, że to rzecz stara i nudna.

Ostatecznie dałem sobie słowo, że szlagierów grać ani śpiewać nie będę, nie chcąc narażać się na ustawiczne kompromitacje i dość ostatecznie do obłędu.

Okazuje się, że nie ja jeden tylko należę do męczenników szlagieromanii. Zabłądziwszy wczoraj przypadkiem do sądu, natrafiłem na tego rodzaju sprawę.

„NOWOCZESNY SZLAGIER”.

Pan Józef Krysiak, zamieszkały przy ulicy 6-go Sierpnia, jest fanatycznym zwolennikiem alkoholu, który wywiera nań wpływ wręcz niesamowity: bo ofo cichy, gołębko łagodny pan Józef, skoro kropnie sobie parę większych i mniejszych, przeistacza się w bestję rozżartą, gotową człowieka zabić. Trzeba się wówczas mieć na baczności, by nie nadeptać na odcisk panu Józefowi, lub w jakikolwiek inny sposób wyprowadzić go z alkoholicznego błogostanu.

Niejak pan Grzesiak miał nieszczęście przed paru tygodniami narazić się panu Krysiakowi, gdy ten był pod dobrą dawką i zaprawde, srodze to odpokutował.

Pan Krysiak zaproszony został na herbatkę, a właściwie wódeczkę tańczącą, do swej kuzynki, również przy ulicy 6-go Sierpnia zamieszkałej.

Bawiono się wesoło i hucznie, a pan Krysiak był wniebowzięty. O godzinie dwunastej w nocy, gdy dobre humory u-

czestników zabawy doszły do punktu krytycznego, przysłano po pana Krysiaka, iżby natychmiast udał się do domu, który bowiem go tam oczekuje.

Z bólem serca, mocno wstawiony już pan Józef przeprosił towarzystwo i mocniej gębując się na kofczynach dołnych skierował się ku drzwiom.

Zastąpił mu wówczas drogę pan Włocich Grzesiak i Helena W., prosząc, aby został jeszcze chwile w celu posłuchania najnowszego szlagiera. Tak gorąco i serdecznie namawiano pana Józia, że dał się ubłagać i został.

Nastała cisza i po chwili z gramofonu popłynęły dźwięki... „Bajadery”.

Pan Krysiak zdębiał. Wiec to ma być ten najświeższy szlagier, dla którego został.

Ależ to wstrętny kawał! I zanim zdołał się zorientować pan Grzesiak otrzymał tak siarczysty policzek, że aż zatoczył się pod ścianę, przewracając stół z kieliszkami i szklaną zastawą.

Dokonawszy tego aktu zemsty, pan Krysiak z dumnie podniesioną głową, imponującym spokojem opuścił oniemiałe z przerażenia towarzystwo.

TRZEBA GO NAUCZYĆ ROZUMU!

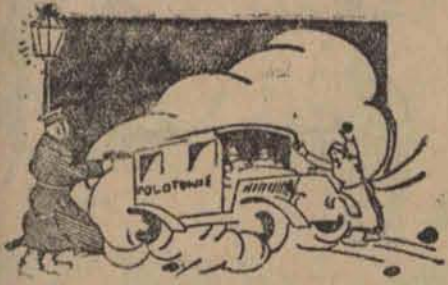
— tak pomyślał sobie pan Grzesiak i nie wiele myśląc opuścił lokal zabawy. Tej nocy jeszcze wykonypował szarżista skargę przeciwko Józefowi Krysiakowi i nazajutrz odniósł ją do sądu.

Szlagierowa sprawa znalazła się na wokandzie sądowej w dniu wczorajszym. Oskarżony tłumaczył się nadzwyczajnie alkoholem i tem zresztą, że nadnormalnie szlachetny człowiek, możnaby doprowadzić takim kawałem, jakiego donosił pan Grzesiak, do wściekłości.

W rezultacie pan sędzia pokoju 4-go okręgu skazał czulego na szlagiery pana Józefa na 20 złotych grzywny, względnie 3 dni aresztu.

Nie koniec na tem. Bo ofo po wyjściu z sali sądowej oskarżyciel i oskarżony wszczęli bójkę, za co spisano im protokół.

Dzień w Łodzi.



I dzieciom ufać nie można.

Wesoła dwójka i cudny rower.

(x) W dniu wczorajszym pan Bruno Hasman, zamieszkały przy ulicy Targowej 34, wybrał się na przechadzkę rowerem do Langówka.

Po użyciu orzeźwiającej kąpieli pan Bruno, pozostawiając rower nad stawem, wszedł do zamieszkującego w pobliżu tego prymitywnego miejsca kąpielowego znajomego.

W pewnej chwili do zajętego rozmową pana Hasmana podeszło dwóch rozbawionych chłopców, prosząc o pozwolenie przejechania się na stojącym bezczynnie rowerze. Łodzianin bardzo chętnie

dał swoje przyzwolenie

inteligentnym malcom, ci zaś uradowani wielce zaczęli początkowo jeździć wokół domu, później zaczęli stopniowo oddalać, w końcu zaś zniknęli zupełnie.

Nie niepokojąc się pan Bruno oczekiwał powrotu chłopców, skoro jednak zmierzch zapadł, a cykliści nie zjawiali się p. Hasman zaczął ich poszukiwać, skoro jednakże i

to nie pomogło,

powiadomił policję. Tymczasem chłopcy wraz z rowerem przedstawiającym wartość 300 złotych przepadli bez śladu.

Władze bezpieczeństwa za małoletnimi złodziejzaskami, którymi jak się okazało są: 15-letni Sruł Lajkiewicz, i 14-letni Moszek Lewinowicz, wszczęły poszukiwania.

**Pomocnik Czarodziejki
Wale Aleje Kosciuszki 73
Wszystko dostać tam można.**

Pierzchy chwile czarowne...

Szał minął a portfel zginął.

(n) Znużony ciągłym pobylem na wsi, wśród pól i lasów pan Zygfryd Romański, średnio zamożny ziemianin z łeczyckiego, postanowił „wypuścić” się do miasta, aby użyć dawno nie smakowanego wielkomiejskiego życia w towarzystwie kusząco-pięknych panienek o lekkich obyczajach.

Pewnego pięknego poranku tedy, a było to w dniu onegdajszym, pan Zygfryd zdał gospodarstwo w ręce doświadczonego rządcy, poczem z walleczką podręczną w reku i suto wypchanym portfelem ruszył na poszukiwanie przygód do Łodzi, gdzie mając mniej pieniędzy można różnie

dobrze się zabawić.

jak w Warszawie.

Zainstalowawszy się w jednym z pierwszorzędnych hoteli łódzkich, p. Romański, elegancki i wyświeżony, wyszedł wieczorem na ulicę Piotrkowską na podbój serc uroczych cór kominogrodu.

Wybredny syn wsi poszukiwał dość długo, lecz nie odpowiadającego swemu gustowi nie mógł odnaleźć i już rezygnował z nadziei zabawienia się, gdy wtem rzuciwszy okiem do wnętrza sympatycznej „Grand-Cafe”, ujrzał siedzące samotnie już przy oknie dwie

młode niewiasty.

Krew mu uderzyła do skróni. Panie zdawały się być piękne i kształtne, słowem godne dłuha utalentowanego rzeźbiarza. To też młodzieniec, nie namyślając się wcale,

wszedł do kawiarni

i zająwszy sasiadki, wołny na szczęście, stolik obserwował je, posyłając od czasu do czasu błagalne spojrzenia, które zostały należycie ocenione. Łodzianki, łase na umięgi mężczyzny, a szczególnie ziemian zasobnych w gotówkę, ułatwiły panu Zygfrydowi zapoznanie się, posyłając mu przez kelnera bilecik, treści zachęcającej.

Uradowany ziemianin śmiało zbliżył się do stolika obu niewiast. Zaczęło żywa rozmowa i po paru minutach „trójka” doszła do zupełnego porozumienia.

Opuśczenie kawiarni i udanie się do restauracji, gdzie gwoili większej swobody pan Zygfryd z towarzyszkami birbantki zajęli zaciszny gabinecik, zajęło

niewiele czasu. Rozpoczęła się wesoła kolacyjka, przeplatana śmiechem, rykterykami i hukami wyskakujących korków ze smukłych butelek szampa.

O świcie już wesołe kobietki, litując się nad godnym pożalowania stanem pana Zygfryda, wycieczonego całonocną ucztą, zabrały go

do swego mieszkania.

W przytulnym pokoiku przeżył nasz ziemianin kilka upojnych godzin, poczem dopiero zasnął snem sprawiedliwych. Jak-

że jednak smutne było przebudzenie się pana Zygfryda, i rzadka mina, kiedy spostrzegł, że z portfela w zagadkowy sposób zginęła sumka 500 złotych i zarazem zaprzepaścił się złoty zegarek, przedstawiający wartość 400 złotych.

Zapytane przyjaciółki jego odpowiedziały, że o niczem nie wiedzą, wobec tego panu R. pozostała jedyna droga odzyskania swej własności.

Powiadomiona o dokonanej kradzieży policja towarzyszyki ziemianina: Helone Malifiska i Janine Rychter, znane na braku łódzkim koryntianki, aresztowała.

Pieniądzy i zegarka nie odnaleziono.

Porzucone dziecko.

Małą dziewczynką zaopiekował się przechodzień.

(x) Wczoraj późnym wieczorem nie liczni przechodnie ulicy Nowomiejskiej ujrzeli

biegnącą szybko

około czterolatnią dziewczynkę, ubraną bardzo biednie lecz nadzwyczaj czysto.

Dziewczynka wbiegała do bramy każdego domu, szukała czegoś, w końcu wbiegała na ulicę, aby po chwili w innym domu powtórzyć podobną scenę. Niektórzy z przechodniów stanawszy zdala obserwowali dziewczynkę. Ta stanawszy wreszcie na środku jezdni zaczęła wzywać mamusi i wybuchnęła spazmatycznym płaczem. Kilka osób podeszło do dziecka.

Dziewczynka, łkając cichutecznie, opowiedziała, że matka jej pozostawiwszy ją

na chwilęczkę w jakiejś bramie, poleciała oczekiwać na siebie.

Posłuszna żądaniom matki usiadła na stopniach prowadzących do klatki schodowej, lecz

matka nie wróciła.

Nazwiska swego dziecko nie zna, jak, również miasta, skąd wraz z mamusią przyjechała.

Jedynie informacje jakich zaginiona udzieliła przechodniom to że imię jej Broncia, że tatusia nie posiada i to że do Łodzi przyjechała tegoż samego dnia.

Porzuconem dzieckiem zaopiekował się jeden z przechodniów, zabierając dziewczynkę do domu, ponadto o wypadku tym powiadamiając władze, bezpieczeństwa.

Dama po nową suknię,

złodziej po pieniądze.

(x) Pani Marja Worł, zamieszkała przy ulicy Nawrot 99, posiadała oprócz całego szeregu zalet i jedną wadę, a mianowicie poszenie oszczędności, biżuterji lub innych wartościowych rzeczy, w kieszeniach ubrania.

Lekkomyślność pani Worłowej została ukarana i to bardzo dotkliwie. W dniu onegdajszym pani Marja

obladowana biżuterją,

jak nieprzymierzając sklep jubilerski, udała się po odbiór nowej sukni do krawcowej niejakiej p. Janiny Szosińskiej, zamieszkałej przy ulicy Gdańskiej 85.

Po załatwieniu całej transakcji pani Marja opuszczając mieszkanie krawcowej zanurzywszy rękę w kieszeni fartucha, z

niemałym przerażeniem spostrzegła brak pieniędzy, oraz dwóch pierścionków i obrączki również złotej. Wszelkie poszukiwania za tajemniczo zaginionymi rzeczami, nie doprowadziły do pożądanego wyniku.

Zguby przedstawiającej wartość około 300 złotych nie odnaleziono.

Pani Worłowa nie mogąc przeboleć tak wysokiej straty udała się do najbliższego komisariatu i zameldowała o zaginięciu pieniędzy i biżuterji, które to rzeczy według jej zdania zgubiła, napewno w mieszkaniu pani Szosińskiej.

W sprawie powyższej policja wdrożyła dochodzenie.

P. WYNNE 52) SLEPA MIŁOŚĆ. POWIEŚĆ.

— Czy ja nie będę spała w jednym pokoju z moim mężem? — zapytała z wyraznym niepokojem malującym się na twarzy.

— Nie, moje dziecko — odparła matka chrzestna pośpiesznie. Widzisz, moja Iro, on jest chory, a chorzy ludzie mają zawsze swoje przyzwyczajenia, których im nie wolno łamać bez szkody dla swego zdrowia. O tem właśnie chciałam z tobą pomówić, gdy cię wołam na górę.

— Nie wolno ci pod żadnym pozorem okazać Gregowi, że to jest dla ciebie coś nadzwyczajnego i że uważasz to oddzielne mieszkanie za coś nienormalnego. Przecież jest dużo takich małżeństw, które śpią w oddzielnych sypialniach, więc nie możesz się dziwić, że to samo będzie miało miejsce u was.

— Czy te małżeństwa śpią oddzielnie od samego początku? — zapytała Ira bojaźliwie.

Było to pytanie, na które trudno było od razu odpowiedzieć. Ale matka chrzestna Iry była zbyt doświadczoną kobietą, aby nie znaleźć wyjścia nawet z najtrud-

niejszej sytuacji. Żalowała w tej chwili, że ciotka Ela nie uświadomiła Iry dokładnie co do istotnego stanu rzeczy, albo też że sam Fanszow tego nie uczynił poprzedniego wieczora. No... ale stało się i trzeba teraz było uczynić wszystko, aby nie dopuścić do tego, któreby mogły zepsuć wszystko.

— To się często zdarza, moja droga, — odparła matka chrzestna wesoło — i w tem niema nic nadzwyczajnego. — A teraz powiedz, czy zły obrałam kolor? — dodała, zmieniając zrećznie temat rozmowy.

Ira oberzała się w dużym lustrze o dwóch skrzydłach. Długi sznur pereł zwiisał z białej szyi na pięknej sukienkę z szarej krepedszyny; pantofle były z szarego brokatu, a pończochy z ciężkiego jedwabiu.

— Ładnie wyglądam — uśmiechnęła się Ira do swej odbitki w lustrze i na jej poważnej twarzy ukazał się uśmiech.

— Tak, to prawda — potwierdziła matka chrzestna, ale głos jej nieznacznie załamał się, gdy pomyślała o smutnym losie pięknej dziewczyny. — Ale teraz musimy zejść znowu do gości, inaczejby bowiem mogli zrozumieć, co się z tobą stało.

W napełnionym kwiatami pokoju zamilkli wszyscy, gdy Ira ukazała się w drzwiach. Wyglądała zawstydzona, zwa-

szcza, gdy uczuła na sobie badawczy wzrok swego męża.

— Chciałbym, abyś porozmawiała z moją matką — rzekł. — Pójdź z nią do niszy okiennej. Mamo, masz tylko dwieście minut do odjazdu pociągu.

Ira stanęła razem ze swoją teściową przy otwartym oknie. Słońce zaczęło się właśnie zanurzać w odmetach morskich na horyzoncie... Nie było jeszcze zbyt późno, ale Ira tęskniła już za samotnością i z niecierpliwością czekała na chwilę, kiedy wszyscy goście się oddalą.

— Sądę, moja kochana, że będziesz szczęśliwą z moim synem — rzekła lady Fanszow przyjaźnie. Ira wywołała w tej dziwnej kobiecie, która nawet do syma odnosiła się zimno, iskrę sympatji. Podobno lady Fanszow przedewszystkiem to, że Ira nie była wyrafinowaną awanturką, w rodzaju Aliny, któraby polowała na pieniądze.

— Jestem przekonana, że nią będę — odparła Ira. — Kocham syna pani tak gorąco, że sam pobyt przy nim uczynił mnie szczęśliwą.

Tak nie przemawiały młode panny z towarzystwa, w którym się obracała lady Fanszow.

Ta odpowiedź wzruszyła matkę Grega tak dalece, że idąc za nagłym impulsem nachyliła się i pocałowała Ire w policzek.

— Spodziewam się, że Greg będzie dla ciebie naprawdę dobrym — rzekła. — A teraz muszę się pożegnać z nim i pośpieszyć do pociągu. Twoja matka chrzestna pojedzie razem ze mną. Znamy się już dawno i przypomniemy sobie dawne czasy.

Ira stała jakby we śnie, gdy do niej przychodzili goście po kolei i serdecznie ją żegnali. Zaśmiała się dopiero, gdy ciotki zaczęły ją żegnać pocałunkami.

— Ja się nie żegniam z wami, przyjdę do was po herbacie, albo też może przejdziemy się po promenadzie.

Po chwili została sama ze swoim mężem. Ku swojemu zdziwieniu Fanszow nie okazywał tej radości, jaką ona oczuwała z powodu oddalenia się gości. Twarz jego wyrażała strasne zmęczenie i wzrok przygasł. Zanim się zdążyła spytać o powód tego dziwnego zachowania, odezwał się Fanszow:

— Moja kochana, nie gniewaj się, że nie będę dziś mógł z tobą więcej rozmawiać, ale jestem śmiertelnie znużony. — Bądź tak dobra i pozostaw mnie samego.

Ira uczuła dotkliwy ból w sercu, ale nie rzekła ani słowa; pocałowała swego męża w czoło i powoli wyszła z pokoju. Więc to było zakończenie najbardziej uroczystego dnia w jej życiu!

W labiryncie życia łódzkiego.

Z barwnego filmu: „Stare Miasto”...

Polowanie z naganką na upatrzonego.

Jeżeli coś zmienia się w Łodzi co pewien czas — jeżeli stopniowe zmiany zbliżają nasz gród powoli wprawdzie, ale — jednak — do poziomu dużego europejskiego miasta, to zmiany te są w każdym razie najmniej widoczne, w północnej stronie Łodzi — na Starem Mieście.

„KONSERWATYWNA” DZIELNICA.

Obyczaje, panujące tam, nie podlegają, zdaje się, wcale ewolucyjnym wpływom czasów. Obecnie są jeszcze takie same, jakie były bodaj przed pięćdziesięcioma laty — jakimi wreszcie mogą pochłubić się dzisiaj jeszcze pierwszy lepszy Pacanów lub Pipidówka.

Obyczaje te dotyczą — pomiędzy wieloma innymi — pięknych, arcy-kulturalnych nawyków kupców staromiejskich, z których zwłaszcza właściciele sklepów z tandetą i gotową konfekcją męską narzekają się przechodniom i nie pozwalają spokojnie przejść przez ulicę.

POLOWANIE Z NAGANKĄ...

Właściciel takiego „magazynu” lub też specjalnie do tego zaangażowany „młody człowiek” sterczy przez dzień cały u wejścia, na ulicy, i zwraca baczną uwagę na przechodniów. Zmysł „psychologii”, poparty doświadczeniem, mówi taktem naganiaczowi, kto z pasantów nada się do naciągnięcia na kupno tandetnego garnitu ru. Tak „nadający się”, to przeważnie robciarz lub włóczęga z wioski okolicznej, który przybył do Łodzi po zakupy. Wprawne oko naganiacza wykrywa w łot wśród tłumy pasantów „frajera” i zaczyna się naganka:

— Ubranie chce pan kupić? Proszę — niech pan pozwoli. Tani, za „bezcen”, do wyboru, z najlepszego materiału — —

— E — nie trza...

— Ale niech pan tylko pozwoli, może pan przecież obejrzeć, do kupna nikt nie zmusi...

— Kiedy nie potrzebuje...

— Dlaczego nie ma pan potrzebować? Mam dla pana okazynie coś — ef-ef... po niższej cenie kosztu — niech no pan pozwoli — — —

ZA WSZELKĄ CENĘ.

Elokwentny naganiacz nie wypuszcza upatrzoną ofiarę tak łatwo; jeśli słowa nie skutkują, nie waha się nawet przed... siłą, zastrzymując oszłomionego wielkomięskim ruchem kmiotka bodaj przemocą, za poły marynarki, za rękaw. Jeden zakłnie, drugi podniesie energicznie głos, ale trzeci da się wreszcie namówić i natarczywy kupiec wkreci mu rychło za liche pieniądze — lichą szmatę, która po ty godniu już przypomina worek, po dwóch — rozlał się na wszystkich szwach po trzech — zaś jest już właściwie zupełnie nie do użytku...

„Polowaniom z naganką” towarzyszą stale liczne hałaśliwe incydenty, tamujące ruch uliczny na głównej arterii Starego Miasta, przepełnionej już i tak „tuziemcami”, składającymi się z obrotnych, hałaśliwych, energicznych synów Merkurjusza. Targi, przypominające do złudzenia, kłótnie i bójkę, odbywają się również na ulicy. Bówek obrotny handlarz tandety ubranicowej potrafi klienta nietylko sprowadzić przemocą do swego sklepu, ale również nie wypuszcza go „żywem”... Nie tak łatwo wymknie się klient, choćby 10 razy opuścił już sklep. „Młody człowiek” od naganki dogoni go, uczepli się jak pijawka, stosuje wszelkie środki — zapelnia przestrzeń dokoła piekielną wrzawą — aż dopnie wreszcie swego...

PRZYDAŁBY SIĘ KAGANIEC...

Taki system handlu, nie mogący, bynajmniej być zaliczonym do solidnych, uczciwych systemów, nie przyczynia się też do cywilizacji ruchu ulicznego. Jest on raczej — obok wielu innych — jedną z głównych przyczyn, dla których przejście przez ul. Nowomlejską jest dla nieprzyzwyczajonego — istną tresurą. Władze policyjne w Łodzi już od dłuższego czasu zwracają skutecznie baczną uwagę na normowanie ruchu ulicznego. Czy nie godzi-

łoby się położyć kres hałaśliwym transakcjom kupieckim na Nowomlejskiej, których inicjatorami są — obok wielu innych — głównie „specjaliści” od gotowych ubrań?

Jeżeli trudno jest ukrócić handlarzy ulicznych, to możnaby chyba narzucić pewne przepisy obowiązujące kupców, których terenem jest i winien być własny sklep, a nie ulica. Zyska na tem i ruch uliczny, i... poziom obyczajów na Starówce. (faun)

Kłopot.



— Mówił mi Prychalski, że ma kłopot. Jest niezdrów i doktor polecił mu leżeć.
— Więc niech się kładzie do łóżka.
— Niemożliwe, bo Urząd Walki z Lichwą kazał mu znów siedzieć.

Za dawne winy.

Tragedja nawróconego grzesznika.

(x) Franciszkowi Szamulekowi, nie wiadomo się w życiu zupełnie. Żona jego niewiasta urodziwa i nadzwyczaj płoża, przyczyniała mu swymi miłostkami nie mało kłopotu. Pan Franciszek szedł z tego powodu cierpieć, a cierpieć także za swe czyny. Szamulek bowiem, wpadał dość często w rezultacie czego izolowano go od społeczeństwa na dość długie okresy czasu, które spędzał w ciszy i spokoju cel więzienia. Pieskie to było życie. Z jednej strony

ciągle zatargi

z policją, a dalej nieporozumienia małżeńskie o podkładzie mocno erotycznym. Ostatnio siedząc w więzieniu Szamulek przetrząsnąwszy gruntownie swoje sumienie, obarczone wielce grzechami, doszedł do wniosku, że dotychczasowa jego vegetacja, zamykająca się na areszcie i „gniazdku” małżeńskim będącym dlań istnym piekłem, jest nadal niemożliwa. P. Franciszek postanowił tedy po opuszczeniu ponurych murów więzienia porzucić obecny tryb życia i wziąć się do uczelwej pracy.

Nastąpił dla niego teraz dni pełne oczekiwania i w końcu przed paru dniami Szamulek

odzyskał wolność.

Radość jego nie miała granic. Miasto witało jak po latach niewidzenia.

Dotychczasowe życie jego i koledzy pozostali dlań nieistniejącymi. Czując w sobie moc porzucenia dotychczasowej drogi występku, ufny w otwierające się dlań życie człowieka uczciwego, pośpieszył do żony.

Lecz zawiódł się srogo. Na samym wstępie żonka obrzuciła go stekiem wyzwisk, usiłując wyrzucić z mieszkania.

Szamulek zaoponował, lecz skoro ujrzał groźną minę nowego kochanka swej żony, bez słowa sprzeciwu opuścił własne mieszkanie, udając się w gościnę do kolegów.

Lecz ci również wyśmiali nieszczęśliwego p. Franciszka i bezceremonialnie wskazali drzwi.

Pozostał tedy sam bez domu, chleba i pieniędzy. Mając niezłomną wolę nie powracania na zła drogę, drogę kradzieży i oszustw, postanowił nie oczekiwać groźącego mu widma głodu. Jedynym wyjściem jego z tej sytuacji była trucizna.

Wczoraj wieczorem błądząc do miasteczka, Szamulek wszedł do bramy domu przy ulicy Rybnej i wypił butelkę jakiejś nieznannej trucizny.

Lekarz Pogotowia odwiózł denata do szpitala miejskiego w stanie groźnym.

Oszkalowany właściciel piwiarni.

Przed kilku dniami zgłosił się do komisariatu policji niejaki Solczyński i zameldował, że został pobity i okradziony w piwiarni przy ulicy Rokicińskiej nr. 47 przez właściciela tejże — Burcharda, o czem donosiło już nasze pismo.

Po przeprowadzonym dochodzeniu i wyjaśnieniach świadków okazało się, że Solczyński, znany awanturnik i zawadziaka, bez pieniędzy spożył kolację w piwiarni Burcharda i na żądającego zapłaty właściciela ruszył uzbrojony w kufel, wywołując bójkę. Solczyński sromotnie wyrzucony z lokalu złożył fałszywe doniesienie z chęci zemsty.

Właściciel piwiarni sprawę skierował na drogę sądową.



W Polsce nie jest źle.

(Obrazek z życia łódzkiego).

Kiedy Biedulski zatrzymał się dłużej przed oknem wystawowym owocarni, ktoś nagle tracił go w ramię, zapytując:

— Nad czym tak dumasz, przyjacielu?

— To ty, Jasiu? Już wróciłeś z Karlsbadu? Doskonale wyglądasz! A ja, mój drogi, chciałem kupić trochę owoców, ale wszystko djabelnie drogie.

— Co?? — zawołał przyjaciel. Tylko mi nie pleć o drożyznie. Przecież tu u nas wszystko za bezcen, za darmo prawie. Gdybyś tak spróbował pojechać do Karlsbadu, dopiero zobaczyłbyś, jak naprawdę wygląda drożyzna. Ile tu płacisz za pokój?

— Około stu złotych, bo punkt pierwszorzędny, więc wyjątkowo drogo.

Przyjaciel zaśmiał się tak głośno i szczerze, że konie dorożkarskie spojrzwały z ciekawością.

— Powiedz, że wyjątkowo tani! Ja w Karlsbadzie płaciłem dwadzieścia pięć naszych złotych dziennie.

— Ależ to miejscowość kuracyjna!

— Gadanie. Wszędzie można się kurować i pić wody karlsbadzkie. Zresztą w całej Czechosłowacji jest taka drożyzna, o jakiej my nie mamy pojęcia.

Biedulskiemu na wygolonej czasce ukazały się grube krople potu, a przyjaciel prawil w dalszym ciągu.

— Wczoraj wróciła bratowa moja z Vichy. Przeklinała całą Francję w pień za ohydny drożyzną i rozplakała się ze wzruszenia, gdy jej po śniadaniu w tutejszej cukierni wydano trochę reszty z pięciu złotych. We Francji liczy się wszystko na tysiące, a co będzie dalej?

Biedulski przerażony chwycił się nerwowo antaby wystawowej.

— W Niemczech — mówił przyjaciel — drożyzna nadzwyczajna, w Austrii na Węgrzech to samo, o państwach bałkańskich niema co mówić. A sowiety, jak wiesz, pod tym względem prym trzymają od szeregu lat. Tylko u nas raj!

— Raj! — powtórzył jak we śnie Biedulski, któremu zaczęło się macić w głowie.

— Tak, mój drogi — rzekł przyjaciel. Dobrze jest, jak jest! Nie narzekajmy bez powodu. Każdy, kto wraca z zagranicy zachwyca się taniością u nas. Wierzą mi, że dobrze jest.

I odszedł, zostawiając Biedulskiego w głębokiej zadumie.

Ten po chwili nabrał nieoczekiwanej tupetu, wstąpił do sklepu, kupił sporo owoców i objuczony paczkami, wracał do domu.

— Dobrze jest, jak jest! — powtarzał sobie przez drogę.

KLISZE
DO REKLAM GAZETOWYCH
CENNIKÓW PROSPEKTÓW
Zdjęcia fotograficzne do celów reprodukcyjnych
RYSUNKI, projekty reklamowe
i wydawnicze wykonawstwo

R. BORKENHAGEN
ŁÓDŹ, Piotrkowska 100, Tel. 11-72

W DNIU DZISIEJSZYM

ogłaszamy ciąg dalszy nazwisk tych Czytelników, którym zrzędzeniem Fortuny przypadła w udziale

jedna z nagród Wielkiej Premji Wakacyjnej

„Łódzkiego Echa Wieczornego“.

Talony będą wydawane począwszy od dnia dzisiejszego w redakcji naszego pisma (Zawadzka 1).

—:—:—
Piątą nagrodę:

**51. Jeden worek najprzedniejszej mąki pszennej otrzymał:
P. Feliks Pietrzak, Gdańska 64.**

Po jednej dolarówce otrzymali:
52 P. Leokadja Wisowska, Miedziana 11
53 „ Itta Epstein, Zawadzka 30.

Po jednej parze buczków otrzymali:

54 P. Feliks Pietrzyk, Pszenna 11
55 „ Jędrus Pawlak, Wólczajska 75

Po 10 kg. najprzedniejszej mąki pszennej otrzymali:

- 56 P. Wincenty Siewierski, Napiórkowski nr. 25
- 57 „ Domicela Karpowiczówna, Warszawa, Polna 40
- 58 „ Edmund Maroudziak, Suwalska 1
- 59 „ Antonina Winiaszek, Miedziana 13
- 60 „ Eugenia Kościńska, Przejazd 14
- 61 „ Aleksander Hlitzke, Wapienna 51
- 62 „ Wacława Kulpińska, Konstancyńska 74
- 63 „ Witold Dukwicz, Aleje Kościuski nr. 3
- 64 „ Stefunka Kominkiewiczówna, ul. Wierzbowa 16
- 65 „ Stanisław Ropek, Kopernika 27
- 66 „ Alojzy Małolepszy, Retkinia 143
- 67 „ Helena Pillszkówna, Senatorska nr. 15

Po 5 kg. najprzedniejszej mąki pszennej otrzymali:

- 68 P. Stanisław Federowicz, Kilińskiego nr. 178
- 69 „ L. Solczyński, Andrzeja 15
- 70 „ Walenty Andrusiewicz, Łagiewnicka nr. 42
- 71 „ Józef Pierzgański, Posterunek Pol. Państwowej, gm. Czarnocin, powiatu łódzkiego
- 72 „ Bolesław Zygmantowski, Sosnowa nr. 6
- 73 „ Kazimierz Konieczny, Warszawska nr. 13
- 74 „ Heniuś Szczeciński, Emilji 42
- 75 „ Karol Zieliński, Zgierz, Gołębia 31
- 76 „ Józef Lubociński, Zawiszy 32
- 77 „ Kazimiera Sochacka, Kowieńska nr. 10
- 78 „ Cecylja Szulc, Kunicera 28
- 79 „ Maryska Kilmecka, Wólczajska nr. 179
- 80 „ Helena Zajczkowska, ul. Włodzimierska 6
- 81 „ Marja Chrzanowska, Młynarska nr. 36
- 82 „ Franciszka Ekler, Plac Wolności 1
- 83 „ Danusia Józefiak, Przejazd 46
- 84 „ Henryk Szymański, Zakątna 41
- 85 „ Anna Kaczmarek, Abramowskiego nr. 31
- 86 „ Bolesław Zasada, Zgierz, Piątkowska 10
- 87 „ Jan Drobniewski, Pabjanice, ul. Jałkoba 26
- 88 „ Stefan Wilmański, Lipowa 32
- 89 „ Basiula Okońska, Konstancyńska nr. 140
- 90 „ Marja Hencz, Ruda Pabjanicka, ul. Staszica 3
- 91 „ Franciszka Kamińska, Żytunia 18
- 92 „ Michał Izidorczyk, Szosa Pabjanicka nr. 64
- 93 „ Jan Zalasik, Wólczajska 139
- 94 „ Basia Klusakówna, Rokicińska 54
- 95 „ Wiktor Cieślak, Zgierz, Konstancyńska nr. 11
- 96 „ Apolonja Matuzalska, Borysza 28
- 97 „ Marja Kropidłowska, Kilińskiego nr. 61
- 98 „ Antonina Czarnielewska, Zielona nr. 38

99 „ Helena Baranek, Rybna 15
100 „ Michałek Szczygielski, Pomorska nr. 90.

Na przyznane nagrody redakcja naszego pisma będzie wydawała talony, uprawniające do odbioru premii w firmach poniżej wyszczególnionych:

Mąka pszena najlepszej jakości wydawana będzie ze składu Syndykatu Rolniczego, Sp. A., ulica Kilińskiego 60 (sklep) od środy 26-go lipca r. b. do soboty 7-go sierpnia w godzinach od 8-ej rano do 3-ej po południu bez przerwy za okazaniem otrzymanych w redakcji talonów.

Worek duży zawiera po 80 kg. mąki pszennej pierwszej jakości (cztero-zero-

wej); porcje dziesięciokilowe będą również wydawane w woreczkach płóciennych, zaplombowanych.

Buczki wydawane będą w tych samych dniach przez cały dzień w firmie Gredziński i S-ka, Piotrkowska 53.

Talony na odbiór dolarówek, mąki i buczków wydawać będzie redakcja „Łódzkiego Echa Wieczornego“, ul. Zawadzka Nr. 1 (poprzeczna oficyna, nawprost bramy), począwszy od wtorku, 27 lipca do czwartku 5 sierpnia włącznie w godzinach od 9—12 przed południem i od 3—7 po południu.

Talony wydawane będą tylko za okazaniem dowodu osobistego.

SPORT.

Turyści grać będą w Warszawie.

(C-S) W dniu 1 sierpnia wyjeżdża do Warszawy mistrz okręgu łódzkiego — Turyści, dla rozegrania meczu z warszawską Legją. Turyści od lat kilku niewidzieli

w Warszawie, wyjeżdżają w swym najlepszym składzie; ponieważ Legja znajduje się również w dobrej formie, mecz zapowiada się ogromnie interesująco.

Bezpłatny przejazd dla zawodników w „Marszu Kadrówki“.

(C-S) Ministerstwo spraw wojskowych wydało rozkazy, aby zawodnicy udający się na zawody marszowe do Krakowa otrzymali bezpłatny przejazd z miejsca pobytu DOK., dokąd mają napływać w odpowiednim czasie z miejscowo-

ści przez siebie zamieszkałych. Podróż z Kielc odbywa się również bezpłatnie i również tylko do miejsc pobytu DOK. Również mają zapewniony bezpłatny przejazd poczty chorągwiane do Kielc.

Propozycje sportu zagranicznego. Polscy lekkoatleci w Estonji i Włoszech.

(C-S) W czasie pobytu Warszawianki w Estonji, przedstawiciel PZLA. omawiał sprawę zorganizowania meczu lekkoatletycznego Polska — Estonia. Propozycja ta bardzo się podobała Estończykom i prawdopodobnie rok przyszły będzie zapoczątkowaniem międzypaństwowych zawodów lekkoatletycznych z państwami bałtyckimi.

Dowiadujemy się również, że Włoski Związek Lekkoatletyczny wysłał zaproszenie do PZLA. proponując wzięcie udziału w międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych, również zawodnikom polskim. Zawody te odbędą się w dniu 4-go września b. r.

Międzynarodowe zawody akademickie.

(C-S) W ciągu października b. r. odbędą się w Helsinkach (Finlandja) międzynarodowe zawody akademickie, na które zo-

stanie zaproszony również Polski Akademicki Związek Sportowy.

Amerykańsko - holenderskie frykasy dla polskich żoładków.

Smalec z padliny.

Od niejakiego czasu pojawił się w sprzedaży detalicznej smalec amerykański pod szurną nazwą angielska „Union Pure Lard“. Jest to pospolitem oszustwem i nadużyciem nazwy, albowiem „pure lard“

oznacza „czysty smalec“. Niesumienni spekulanci oznaczają oszukańczą tą nazwą produkt, przygotowany z amerykańskiego

tłuszczu padlinowego. Jaki w Ameryce wolno sprzedawać tylko pod wyraźną nazwą „White grease“, czyli biały smar techniczny, nazwa zaś „Pure Lard“ przysługuje jedynie smalcowi czystemu, przygotowanemu przez najpoważniejsze amerykańskie rzeźnie ze zdrowych świń i zaopatrzonemu przez Departament Rolnictwa Stanów Zjednoczonych urzędowym świadectwem pochodzenia i zdrowotności.

Jak donoszą zagraniczne czasopisma fachowe, przeciw sprowadzaniu niezdatnego do użytku spożywczego produktu pod oszukańczą nazwą „Union Pure Lard“ wystąpiły energicznie rządy różnych

państw i przedsięwzięto w tym celu kroki wobec rządu holenderskiego, ażeby takowy nie pozwolił niesumiennym spekulantom w Holandji fabrykacji tak bezwartościowego w sensie spożywczym produktu.

Tak zwany „Union Pure Lard“ raifinuje się w Holandji, a ostatnio też w Danji, z denaturowanego w rakamiach amerykańskich tłuszczu technicznego, droga chemiczna, produkt zewnętrznie biały i neutralny, lecz nie posiadający żadnej wartości spożywczej, zatem zdajny li tylko na smary do maszyn i t. p. celów.

Nie mając obecnie możności oszukiwania publiczności w Niemczech, Czechosłowacji i innych krajach, niesumienni spekulanci

próbują zalać swym bezwartościowym produktem Polskę, wydając takowy za „Pure Lard“, czyli czysty smalec, którym ten produkt padlinowy,

pochodzący z rakarii, nie jest.

GIEŁDA.

NOTOWANIA ZŁOTEGO POLSKIEGO ZAGRANICĄ.

London za 1 funt szł. 45.50, za 100 złotych: Zurych 57.50, Berlin 46.36—84, wyplaty: na Warszawę 46.38—62, na Katowice i Poznań 46.18—42, Gdańsk 56.80—95, wypl. na Warszawę 56.55—70, Wiedeń czekł 76.95—77.45, Praga 364.

ZAGRANICZNY RYNEK PIENIEŻNY I TOWAROWY.

London, Nowy Jork 4.86 3/16, Holandia 12.10.12.50., Francja 194, Belgia 190, Szwajcaria 25.12.25.

Paryż, London 190, Nowy Jork 39.07, Gdańsk, 100 marek Rzeszy 122.291—122.603, 100 złotych polskich 56.80—56.95, telegraficzna wyplata na Warszawę 56.55—56.70.

Zurych, Zamknięcie. Paryż 13.32, London 25.122, Nowy Jork 5.165, Belgia 13.40, Berlin 123, Wiedeń 73.10, Praga 15.295, Budapeszt 0.723, Bukareszt 2.35.

Nowy Jork, Zamknięcie. London za 1 ft. szterl. 4.86 7/16, tend. mocna. Paryż 2.57.

BAWELNA.

Liverpool, 27.7. Bawelna amerykańska w lb. w pensach loco 10.04, na lipiec 9.71, na sierpień 9.57, na wrzesień 9.50, na październik 9.41, na listopad 9.28, na grudzień 9.29, na styczeń (1927) 9.29, na luty (1927) 9.29, na marzec (1927) 9.35, na kwiecień (1927) 9.35, na maj (1927) 9.39, na czerwiec (1927) 9.36. Tendencja umocniona.

Brema, 27.7. Notowania bawełny amerykańskiej z lb. w centach: loco 21.25, na lipiec 20.20—19.85, na wrzesień 18.80, na październik 18.57—18.50, na grudzień 18.45—18.38—18.40, na styczeń (1927) 18.43—18.38, na marzec (1927) 18.55—18.51—18.55, na maj (1927) 18.65—18.60—18.62. Tendencja stała.

NA GIEŁDZIE ZBOŻOWEJ BRAK PODAŻY.

Warszawa, 27.7. Notowano na Giełdzie Zbożowo-Towarowej w zł. za 100 kg. fr. st. zał. Owies kongresowy jednolity 32.00, rzepak zimowy 65.00. Z powodu żniw brak podaży. Cena na nowe żyto nie ustalona.

Ceny rynków łódzkich.

(ko) W dniu dzisiejszym ruch na rynkach łódzkich panował, jak to się zresztą zazwyczaj zdarza w okresie żniw, bardzo słaby. Dowóz nabałów mały, natomiast innych rzeczy, jak drób, owoce, ogrodowizna i t. p. dostateczny.

Ceny produktów pozostały bez zmian i tak mniej więcej płacono:

Nabiał: masło oseklowe 4.40—4.70 do 5 złotych; masło śmietankowe od 5 do 6 złotych; jajka 2.00—2.10—2.30; za 1 gatunek jak t. zw. wydieranych płacono do 2.50; jajka skrzywkowe 1.90—2.00; śmietana (cena 1 litra) 1.60—1.80—2.00; ser (cena 1 kilograma) 1.40—1.70; za litr mleka płacono od 28 do 30 groszy.

Drób: Kura 4.00—6.00 do 8 złotych; kaczka 3.00—5.00—6.50; gęś 8.00—12.00; indyk 12.00—15.00; za kurczęta płacono od 2 do 3 złotych.

Ziemniaki: Zeszłorocznych ziemniaków już w ogóle nie było, natomiast za młode płacono następująco: za 1 kilogram ziemniaków 8—10—13 groszy; pecek buraków od 5—10 groszy, marchew 3—8 groszy; w większych ilościach buraki i marchew sprzedawano w cenie niższej o 5 procent.

Ogrodowizna: Kalafior 30—50 groszy; większe 0.80—1.00 zł.; szparagi 0.80—1.00; ogórki 0.05—0.15; większe 0.40 do 0.80 za sztukę; salata 10—15 groszy; rzodkiewka 15—20 gr. za pecek; kalarepka 5—15 gr.; główka kapusty 20—50 gr.; kilogram cebuli 60—80 gr. do 1.20 zł.; kilogram grochu polnego 40—60 gr.; groszku ogrodowego (strączkowego) 0.80—1.00 zł.

Owoce (cena za 1 kilogram): czereśnie 1.40—1.80—2.20; agrest 1.60—2.00—2.40; agrest włoski do 2.50; jabłka 1.00—1.40; gruszki 1.00—1.30; porzeczki białe 1.20—1.40; czerwone do 2 złotych; maliny 2.50—3.00 za litr; morele 4—5 zł.

Za świeże grzybki żądano od 0.50 do 1.00 za litr, natomiast kilogram suszonych grzybów sprzedawano w cenie 8 do 9 zł.

Ruch na rynkach słaby.

